

3. Głos Dwubrzeża

Poniedziałek
3 sierpnia 2015

Oficjalny magazyn
9. Festiwalu Filmu i Sztuki DWA BRZEGI
Kazimierz Dolny, Janowiec nad Wisłą



◆ Woronowicz

◆ Seidl

◆ Wiśniewska

◆ Bargielska



Oficjalna gazeta Festiwalu Filmu i Sztuki DWA BRZEGI w Kazimierzu Dolnym i Janowcu nad Wisłą

Adres redakcji: Miasteczko Festiwalowe, ul. Nadwiślańska 9, 24-120 Kazimierz Dolny; e-mail: redakcja@dwabrzezi.pl; Pierwszy brzeg: Dawid Rydzek
Drugi brzeg: Błażej Hrapkowicz; Łączenie brzegów: Radosław Bućko; Fotografowanie brzegów: Michał Wargin, Stanisław Rozpędzik
Sekretarz redakcji: Paulina Pacanowska
Skład nurtu: Paulina Bukowska, Mateusz Góra, Łukasz Kolender, Alicja Mazurkiewicz, Marcin Miętus, Barbara Rusinek

Na okładce: Adam Woronowicz, fot. Stanisław Rozpędzik

Banalność zła

O seryjnych mordercach i fabularnym debiucie Marcina Koszałki z Adamem Woronowiczem rozmawia Barbara Rusinek

Barbara Rusinek: Pana bohaterowie zwykle wydają się bardzo łagodni. Projektują latawce, pieką torty, są przeżywalni. Dopiero z czasem odkrywamy ich prawdziwą naturę. Co pana zafascynowało w takich postaciach jak Adam z „Miłości”, Gruby z „Chrzta” czy wreszcie Czerwony Pająk?

Adam Woronowicz: Na myśl o nich czuję raczej przerażenie niż fascynację. Sama wizja tego, co może kryć się w człowieku, napawa mnie strachem. Ten sam człowiek może daryć kogoś bardzo pozytywnym uczuciem, a jednocześnie w okolicznościach, powiedzmy umownie, niesprzyjających jest w stanie drugiego człowieka zranić, nawet zabić. Przerażający jest np. Breivik, który dla psychologów okazał się całkowicie poczytalny. To samo dotyczyło procesu Eichmanna, niepozornego pana zamkniętego w latach 60. w szklanej klatce, który odpowiadał za organizację praktycznie całego Holocaustu. To mnie przeraża, bo wiedząc o takich przypadkach, patrzę na ludzi i dostrzegam banalność zła, o której mówiła Hannah Arendt. Miałem okazję rozmawiać z psychologami zanurzonymi w temacie seryjnych morderców. Próbowali przedstawić mi świat, którego, mimo lat badań i obserwacji, nie są w stanie całkowicie zgłębić. Sami mordercy tłumaczą się zazwyczaj sakramentalnym „nie wiem, co mną kierowało”.

BR: Weterynarz z „Czerwonego Pajaka” chyba nie mógłby uratować się tak prostym wybiegiem. W końcu świadomie sprowadza młodego mężczyznę na ścieżkę zła.

AW: W „Czerwonym Pajaku” mamy do czynienia z rodzajem fascynacji jednocześnie bardzo podobnym i odmiennym od tego, jaki widać w „Milczeniu owiec” pomiędzy Clarice Starling a Hannibalem Lecterem. Paradoksalnie, kiedy zobaczyłem ten film po raz pierwszy w liceum, odkryłem w sobie pewien rodzaj przerażającej sympatii dla mordercy.

Miałem okazję trochę poznać psychologię seryjnych morderców i wiem, że racjonalną motywację zastępuje impuls, chociaż ci przestępcy są najczęściej niezwykle inteligentni. Przybierają tylko maskę przeciętnej codzienności, wypełnionej pracą, rodziną i zwykłymi obowiązkami. Dlatego tak trudno ich schwytać. Istnieją ponoć przypadki morderców, którzy przez długi czas nie zabijają albo wręcz w pewnym momencie definitywnie przestają dokonywać zbrodni. Impuls, który dotąd pobudzał ich mroczną stronę, wygasa. Tak mówi teoria, ale jest to mrok tak nieprzenikniony i gęsty, że można by go kroić nożem.

BR: Co ma większe znaczenie przy dobieraniu ról – scenariusz czy osoba reżysera?

AW: Na pewno jedno i drugie jest istotne, ale czasami mam jednak wrażenie, że ważniejsza jest osoba reżysera. Intuicja często podpowiada mi, że samo obcowanie z artystą może być ważniejsze od skutków tej współpracy. Wciąż zresztą czuję potrzebę różnorodności. Nie chcę odcinać kuponów.

BR: Na czym powinna polegać idealna współpraca aktora z reżyserem? Czy ma pan takie doświadczenie?

AW: Tak, z Wojtkiem Smarzowskim, Marcinem Koszałką. Mówiąc szczerze, nie zdarzyła mi się współpraca z reżyserem, która poważnie by mnie rozczarowała. Jest to praca artystyczna, zatem nie ma jednego idealnego modelu. Ważne jednak, aby reżyser, zachowując swoją wizję, wyjaśniał na każdym etapie współtwórcom swoje założenia i zachował otwartość na zmiany.

BR: Jak było w przypadku doświadczonego filmowo, ale debiutującego w roli reżysera fabuły Marcina Koszałki?

AW: Marcin odpowiadał za operatorską stronę filmu, ale nie przeszkadzało mu to w absolutnym skupieniu na aktorze stojącym w danym momencie przed kamerą. Z pewnością wyniósł to z dokumentu. Praca z normalnym człowiekiem, nie aktorem, pozwala „nabić sobie ucho”, wyczuć na pewną prawdę. Marcin jest w dodatku bardzo odważnym filmowcem, kilkakrotnie już zwracającym przeciw kamerę na siebie i swoich bliskich w sytuacjach, które według hipokrytów powinny zostać przemilczane. „Czerwony Pająk” nie daje prostych odpowiedzi, ale zostawia wiele otwartych drzwi i zmusza do poszukiwań.

BR: To chyba kolejna nauka wyniesiona z dokumentu. Widz nie jest wszechwiedzący.

AW: Nawet sam bohater dokumentu nie wie często bardzo wielu rzeczy o sobie.

BR: Czerwony Pająk też nie znał całej prawdy o sobie?

AW: Seryjni mordercy mają świadomość tego, co robią, ale podobnie jak ich osobowość, jest ona rozbita na doktora Jekylla i pana Hyde’a. Wiedzą, co czynią, ale nie mają pojęcia, co nimi powoduje. Po prostu co jakiś czas przychodzi okres tzw. nowiu, muszą wytyłpować ofiarę i ją dopaść.

BR: A czy reżyser wiedział, co kryje się w motywacjach głównego bohatera?

AW: Marcin był świetnie przygotowany, lepiej niż my wszyscy. Pracował nad tym projektem cztery lata, ale mam wrażenie, że przygotowywał go od początku swojej filmowej drogi. Wydaje mi się, że jesteśmy świadkami pojawienia się niezwyklej osobowości w polskim kinie fabularnym.



Notatki z podziemia

„Cyniczny socjopornograf”, jak chcą niektórzy, czy humanista eksplorujący wyklęte sfery ludzkiej aktywności, jak postulują inni? Ulrich Seidl konsekwentnie ignoruje społeczne konwenanse, co przysparza mu równie wielu zwolenników i wrogów

Seidl jest kontynuatorem silnej w Austrii tradycji twórców „kałających własne gniazdo”, do której zalicza się między innymi Thomasa Bernharda i Elfriede Jelinek, a także Michaela Hanekego. Podobnie jak jego wielcy poprzednicy, usiłuje reżyser zajrzeć pod pancerz mieszczańskiej hipokryzji, by dotrzeć do „prawdziwej” natury swoich rodaków. Ta zaś często okazuje się perwersyjna, wynaturzona i skażona okrucieństwem. Emocjonalny chłód i dystans, jaki zachowuje wobec bohaterów, sprawiły, że wielokrotnie oskarżano go o skrajną mizantropię. Te cechy jego stylu można jednak odbierać zupełnie inaczej – jako rezygnację z oceny ludzkich zachowań oraz paradoksalną akceptację wszelkich dewiacji.

Karię rozpoczął na początku lat 80. od filmów dokumentalnych, w których wyraźnie zaznaczyła się już jego autorska strategia. „Metr czterdzieści” to zdystansowany portret Karla, Karla Wallnera, w którym reżyser chciał uciec od obłudnej sympatii wobec osób niepełnosprawnych. Spojrzenie twórcy pozostaje bezstronne, podczas gdy pełnosprawni bohaterowie ostentacyjnie manifestują swoją tolerancję, stygmatyzując w efekcie Karla. W kolejnych dokumentach Seidl przyglądał się między innymi patologicznym rela-



cjom między właścicielami zwierząt a ich pupilami („Zwierzęca miłość”), neurotycznemu nauczycielowi, który uważa się za eksperta od biustów („Miłośnik biustów”) czy zdesperowanym, aspirującym modelkom („Modelki”).

Choć „Upały” i „Import/Export” są już filmami fabularnymi, Seidl świadomie zaciera w nich granice między dokumentem a fikcją, dążąc do jak największej autentyczności obrazu filmowego. Dzięki nim nazwisko austriackiego twórcy stało się znaczącym punktem na mapie europejskiego kina. Jego opus magnum okazała się jednak trylogia „Raj”. Tytuły jej kolejnych części – „Miłość”, „Wiara” i „Nadzieja” – nawiązują do trzech chrześcijańskich cnót. Seidl



demaskuje ich fasadowy i iluzoryczny charakter, opowiadając tragicomiczną historię trzech kobiet (matki, jej siostry i córki), z których każda na swój sposób poszukuje bliskości i bezpieczeństwa.

Najnowszy film Seidla, tworzony przez dziesięć lat pełnometrażowy dokument „W piwnicy”, stanowi ucieleśnienie jego strategii twórczej. Reżyser postanowił sprawdzić, jak wyglądają piwnice Austriaków. Realna przestrzeń staje się metaforą tego, co wstydliwie ukryte przed wzrokiem innych i zepchnięte w sferę intymną. Odnajdziemy tam myśliwskie trofea, pamiątki z czasów nazistowskich, hodowanego w terrarium węża i klatkę, która służy do sadomasochistycznych praktyk. Z filmu wyłania się zbiorowy portret Austriaków, silnie oddzielających ułożoną sferę publiczną od prywatnej przestrzeni wolności.

Lukasz Kolender

Pokaz filmu „W piwnicy” w Energetycznym Kinie PGE o 16:00



Dziś zagrają:
~~~~~

**16:00**  
**19:00**

**Laboratorium Pieśni MIĘĆMIERZ, WIATRAK**  
**Dorota Sowa Kuziela KLUB PERŁA**



# Nie oglądam „Avengersów”

Ewa Wiśniewska to wulkan energii, o czym przekonali się widzowie podczas spotkania przed specjalną projekcją „Cudzoziemki”. Zaraz po nim aktorka opowiedziała Mateuszowi Górze o życiowym optymizmie, zapale do pracy i filmach budzących drgania duszy

**Mateusz Góra: „Cudzoziemka” to film o wyborach, ambicjach i straconych marzeniach.**

**Ewa Wiśniewska:** Tak, ale również o przeroście chęci nad możliwości. Bohaterka wyobraża sobie, kim mogłaby się stać, ale nie ma to nic wspólnego z realnymi możliwościami. Ratuje się wymówkami w stylu: „gdyby mój profesor był lepszy, odniosłabym sukces”, a także przenosi swoje ambicje na córkę. Dopiero w ostatniej scenie przyznaje, że popełniła błąd.

**MG: Taka samoświadomość przychodzi z wiekiem? Miał pani wrażenie na początku kariery, że nie istnieje taka przeszkoda, której nie dałoby się pokonać?**

**EW:** Nie zaprzętałam sobie głowy myśleniem. Żyłam z dnia na dzień, z godziny na godzinę. Nie miałam żadnego planu. Mój ojciec, który także był artystą, mówił, że w zawodzie artystycznym niezbędny jest talent, praca, praca, praca i szczęście. Ja miałam szczęście.

**MG: Co było największym wyzwaniem aktorskim w przypadku „Cudzoziemki”?**

**EW:** Miałam dwa tygodnie codziennych lekcji gry na skrzypcach. Poza tym kilka godzin dziennie ćwiczyłam w domu, doprowadzając sąsiadów do furii. W ekipie był też konsultant od mundurów z okolic Taganrogu. Ponieważ mam dobry słuch, oswajałam się z jego akcentem, którego użyłam potem w filmie. To nie był dokładnie akcent wileński, jak w „Dolinie Issy”, ani lwowski. Nie odgrywałam też całej roli osobiście. Moją postać w młodości odtwarzała inna aktorka, którą później dubbingowałam. Mam bardzo niski głos, więc kiedy odezwałam się na postsynchronach, reżyser zleciał z krzesła. Powiedziałam, że wystarczy, jeśli kupią mi butelkę sherry. Około 9 rano piłam kieliszczek, rozgrzewało mi to struny i podnosiło głos.

**MG: Wspomniała pani przed projekcją, że pierwszoplanowych ról kobiecych, takich jak Róża z „Cudzoziemki”, jest w polskim kinie jak na lekarstwo. Dlaczego kobieta jest wciąż wyłącznie dodatkiem do mężczyzny?**

**EW:** Nasze kino nie dba o kobiety. Zupełnie nie rozumiem, skąd to się bierze. Bardzo nad tym ubolewam, bo dla aktorki – w przeciwieństwie do aktora – czas jest nieubłagany. Z drugiej strony ja akurat na szczęście mogę mieć to w głębokim poważaniu, bo jestem aktorką charakterystyczną. Mogę grać babcię, prababcię też, często są to zresztą ciekawe propozycje. Ostatnio zagrałam u Juliusza Machulskiego w teatrze telewizji „Rybka canero”. Wcieliłam się w babcię, w dodatku na wózku inwalidzkim. Zrobiłam niezłe zamieszanie jeżdżąc na nim po całym planie. Odnosnie kobiet i „Cudzoziemki”, warto także wspomnieć panią Annę Iżykowską-Mironowicz, która zmontowała w tym filmie cały koncert Brahmsa zgodnie z jego wewnętrzną logiką. To wielka sztuka dokonać takiego montażu dźwięku.

**MG: Na festiwalu zobaczyliśmy dokument o Amy Winehouse, która panicznie bała się sławy, chociaż kochała występować przed publicznością. Rozpoznawalność czasem męczy?**

**EW:** Rozpoznawalność to jest jedyny widoczny dowód na to, że moja praca nie idzie na marne. Kasia Ostrowska napisała książkę o mnie, „Wszystko o Ewie”. Powiedziała, że będzie ze mną konsultować jej zawartość. Stwierdziłam, że nie ma mowy, bo to wypowiedzi innych ludzi na mój temat i nie mam prawa tego cenzurować. Sama też nie chciałam mówić o sobie. Dałam tylko zdjęcie z okresu, kiedy miałam 2 lata. Gdy książka była gotowa, zdziwiło mnie, że ludzie jednak mnie lubią. Nie budzę negatywnych emocji i jest to szalenie miłe.

**MG: Co pani wybiera idąc wieczorem do kina?**

**EW:** Wybieram wiarę w aktora. Zawiodłam się szalenie na Helen Mirren, która jest wspaniałą aktorką, a nie udało się jej dobrze zbudować roli w „Złotej damie” – chociaż Elżbietę II w „Królowej” zagrała genialnie. Zawiodłam się też na ostatniej roli Meryl Streep. Śmiercią aktora jest sytuacja, kiedy chce tylko dobrze wyglądać na ekranie. Trzeba pogodzić się z upływem czasu.

**MG: Widziała już pani film otwarcia, „45 lat” Andrew Haigha? To zdecydowanie opowieść oparta na aktorach.**

**EW:** Tak, doskonała rola zarówno Charlotte Rampling, jak i Toma Courtenaya, który był zresztą świetny również w „Kwartecie”. Tam właśnie wymyślono, żeby obsadzić aktorów w wieku właściwie wyłącznie na grzyby i efekt okazał się piorunujący.

**MG: A ogląda pani „Avengersów”?**

**EW:** Nie, takie kino w ogóle dla mnie nie istnieje, podobnie jak science-fiction. Coraz bardziej skłaniam się ku przekonaniu, że obraz filmowy lub spektakl powinien wywoływać drgania duszy. Mieć w sobie coś, co świadczy, że oglądamy historię człowieka, a nie robota.

**MG: Czyli drgania duszy, a nie fotela?**

**EW:** Tak, zdecydowanie.





## Chiny zauroczone Zachodem

Jia Zhang-ke, jeden z najwybitniejszych reżyserów ostatniej dekady, wciąż próbuje uchwycić współczesną rzeczywistość. W prezentowanym na festiwalu „Nawet góry przemina” chiński twórca raz jeszcze wystawia na próbę cierpliwość władz swojego kraju

Choć Jia Zhang-ke cieszy się sławą wiodącej postaci szóstej generacji chińskich reżyserów, to w sercach rodzimych cenzorów artysta nie budzi ciepłych uczuć. Jego kino od lat pokazuje zmiany zachodzące w chińskim społeczeństwie, co spotyka się z podziwem krytyków na całym świecie i gwałtownym sprzeciwem Komunistycznej Partii Chin.

W filmach Jia Zhang-ke dokument przenika się z fikcją, profesjonalni aktorzy grają u boku nowicjuszy, rozbuchana estetyka przeplata się z minimalizmem – w rezultacie otrzymujemy obraz transformacji hermetycznego narodu w zafascynowanych Zachodem nowoczesnych ludzi. Być może dlatego twórczość Jia przyciąga uwagę największych festiwali, czego dowodem wyróżnienie „Kieszonkowca” na Berlinale, Złoty Lew w Wenecji za „Martwą naturę” i nagroda w Cannes za scenariusz „Dotyku zła”.

Jia Zhang-ke zdecydowanie porzuca abstrakcję i alegorię, w których lubowało się poprzednie pokolenie chińskich reżyserów. Stara się raczej przenieść na ekran otaczającą go rzeczywistość, budując na podstawie swoich doświadczeń wizję całego społeczeństwa. Jego najnowszy film, „Nawet góry przemina”, opowiada trwającą 25 lat historię trójkąta miłosnego, za którą ponownie kryje się obraz narodu ulegającego drastycznym przemianom.

Rozpoczynająca i wieńcząca film piosenka Pet Shop Boys „Go West” symbolizuje maniackalne uwielbienie bohaterów dla Zachodu i wszelkich dóbr materialnych. Reżyser zdaje się przekonywać, że Chińczycy tylko czekają, aby wyruszyć na Zachód, podśpiewując: „Razem! Trzymajmy się za ręce. Razem! Zaplanujmy swoją przyszłość.”

*Alicja Mazurkiewicz*

Pokaz filmu „Nawet góry przemina”  
w Energetycznym Kinie PGE o 20:00.

## Nowa jakość kina

Na Dwóch Brzegach ponownie pojawią się odnowione cyfrowo perły polskiej kinematografii. O samym procesie digitalizacji będą rozmawiać uczestnicy spotkania dotyczącego rewitalizacji produkcji filmowych TVP

W Energetycznym Kinie PGE znajduje się nowoczesny projektor cyfrowy, ale tuż obok dumnie prezentuje się tradycyjna maszyna, wyświetlająca filmy z taśmy 35 mm. Wszystko dlatego, że dzieła Jerzego Skolimowskiego i Margarethe von Trotty, podobnie jak wiele innych szacownych klasyków, wciąż czekają na błogosławieństwo rekonstrukcji cyfrowej.

Rewitalizacja to proces żmudny i czasochłonny, ale wart zachodu, nowoczesna technologia przywraca bowiem blask wielu arcydzieł polskiego kina. Pracujący przy rekonstrukcji technicy usuwają plamy i zniekształcenia taśmy, przeprowadzają korekcję barwną, dbają o lepszą synchronizację dialogów. Dzięki temu wiele filmów zyskuje drugie życie, a może nawet dopiero pierwsze – proces rewitalizacji wybudza często klasyczne kino z artystycznym letargu zawnionego fatalnym stanem taśmy.

W zeszłym roku efekty digitalizacji można było oglądać na przykładzie „Brzeziny” Andrzeja Wajdy. W tym roku prym wiodą seriale i cykle. Od pierwszego dnia festiwalowa publiczność ma okazję oglądać zremasterowaną wersję „Kolumbów” w reżyserii Janusza Morgensterna, na podstawie powieści Romana Bratnego. To unikalna szansa, żeby przyjrzeć się losom wchodzącej w dorosłość młodzieży w czasie II wojny światowej. Z kolei do niedzieli w Cafe Kocham Kino oglądać można kolejne części „Dekalogu” – arcydzieła Krzysztofa Kieślowskiego.

*Marcin Miętus*



**Niesfilmowani**  
~~~~~

16.30

Janusz Rudnicki, spotkanie autorskie
w Muzeum Nadwiślańskim
w Kazimierzu Dolnym, Gmach Główny, Rynek 19

Nieprzetłumaczalna

Spotkanie z Justyną Bargielską, poetką i pisarką, inauguruje cykl literacki „Niesfilmowani”. O szansach na adaptację filmową „Obsoletek” czy „Małych Lisów” rozmawia z autorką Paulina Bukowska

Paulina Bukowska: O niektórych autorach mówi się, że ich twórczość jest nieprzetłumaczalna na język filmu. Pani proza jest bardzo skondensowana, zasadza się mocno na języku i znaczeniu – jak to przenieść na grunt filmu?

Justyna Bargielska: Ja w ogóle jestem nieprzetłumaczalna na żaden język – zarówno mówiony, jak i filmowy. Przekładanie moich książek na obcy język jest orką na ugorze: ciągle wątpliwości odnośnie co drugiego słowa, zestawienia, wersu. Przechodzę to już od jakiegoś czasu i widzę, że stwarzam problemy. Boję się, że moja proza ogromnie dużo mogłaby stracić na adaptacji filmowej. A z drugiej strony boję się, że takie podejście jest wyrazem mojego braku wiedzy o pracy nad filmem. Bardzo możliwe, że to wszystko jest do ocalenia i istnieją sposoby, żeby uczynić moją twórczość kanwą jakiegoś filmu.

PB: Historie z „Obsoletek” czy „Małych Lisów” to mieszanka groteski i realizmu, grozy i śmiechu. Jak mógłby wyglądać film na ich podstawie?

JB: Lepszym materiałem byłyby „Małe Lisy”. Tam jest prosta historia, z którą można sobie dość dobrze poradzić. Natomiast „Obsoletki” są dużo bardziej filmowe, ale wymagałyby pomocy scenarzysty, który zrobiłby z tego strukturę filmową, nawet z pominięciem chronologii.



PB: Czyli to kwestia nawiązania kontaktu z filmowcem i wspólnego omówienia pomysłu?

JB: Pyta mnie pani o moją idealną wersję wydarzeń? Proszę bardzo: ktoś bierze jedną z moich książek jako swego rodzaju własność i przetwarza ją w coś, co będzie się nadawało do sfilmowania, a potem przychodzi i mówi, że zrobione. Mam takie podejście do moich książek, że jak już zostały napisane i wydane, to zaczynają żyć własnym życiem i wiele można z nimi zrobić. I niech inni ludzie się tym zajmują. Nie miałabym problemu z zaakceptowaniem scenariusza, który mi się nie podoba, ale który został zainspirowany moją twórczością. Zdrowa sytuacja jest wtedy, kiedy inspirujemy innych, a jednocześnie nie rościmy sobie przesadnych praw do tego, co powstało z naszej inspiracji. Książka, która została już wydana, jest w pewnym sensie publiczną własnością.

PB: Pisze pani często o macierzyństwie, ale w sposób odległy od idylli serwowanej w mediach, zniewolonych przez archetyp matki-Polki. U pani jest niespełnienie, frustracja, wątpliwości. Dlaczego tak boimy się głośno i szczerze o tym mówić?

JB: Ponieważ prawdziwy obraz nie będzie pokazywał tylko negatywnej albo pozytywnej strony, tylko w miarę możliwości oba aspekty. Nie jestem ekspertką od polskiego kina, ale mam wrażenie, że brakuje w nim takich ambicji. Za każdym razem pojawia się tendencja, żeby pokazać albo tylko dobrą stronę – to rzadziej – albo wyłącznie złą. Rozumiem, że istnieją ograniczenia czasowe i techniczne, ale nie powinny one krępować twórców. W literaturze jest inaczej. Przebijają się co prawda głównie anglosaskie pisarki, które zajmują się trudami macierzyństwa, ale nasi autorzy też podejmuje te problemy.

Cafe Kocham Kino

- 11:00** Rewitalizacja produkcji filmowych TVP
- 12:45** **Narodowe Centrum Kultury** – projekty na przyszłość, gość Dyrektor Krzysztof Dudek
- 14:00** **Artur Urbański**, twórca filmu „Ojciec”
- 15:00** **Jerzy Gruza** - teatr i rozrywka, czyli „Małżeństwo doskonałe”
- 16:15** Konkurs filmów krótkometrażowych – spotkanie z twórcami
- 17:00** **Jerzy Stuhr** - scenarzysta, reżyser, aktor, pisarz, pedagog, obywatel
- 18:15** Twórcy filmu „Znam kogoś kto Cię szuka”
- 21:00** : „Dekalog 3” - wersja zremasterowana

Łoża szydercy

Woda, Materna, seks i Niemcy



Na Puławskiej 68 mieszkam, w „Spichlerzu”. Można żyć, całę mieszkanie. No i ten, dizajn, jak najbardziej. I lodówka, ino tylko włączyć nie umiem. I piwo przywlokłem, trochę za ciepłe czegoś. Więc do zlewu dałem i wodę zimną puściłem. I czekam. Żeby coś specjalnie robił, to nie. I dzwoni (telefon). Materna dzwoni, w „Królu Kazimierzu” mieszka, zaraz obok. Nie za bardzo pasujemy do siebie, on jest człowiekiem na miejscu, ja na wynos, ale przyjaźń nie wybiera. Pyta, on, co robię, więc mówię, że robię to co wyżej. A on, żebym może lepiej film zobaczył jakiś, jeśli już na festiwalu o festiwalu mam pisać, a ta woda leci, a ja (mówię), a ty jakie widziałeś, mądralo, a on, że żadnego, bo on wie, a ta woda leci, a ja, że co niby wie, a on, że wie, co by napisał o każdym dobrym filmie, żadnego nie oglądając, mianowicie po prostu tak: film pokazuje doskonale problemy, a ta woda leci, oraz trudne życie, jakie towarzyszy ludziom. Czym rozbawił mnie. Po czym trochę żeśmy se o poezji parę zdań tego, wymienili, podczas których ta woda. W których to, zdaniach, mówię mu, że tej niewidzialnej, a szczekającej suce, poezji czyli, but trzymać trzeba przy gardle, inaczej wygaśnie sesja między autorem a nią, i że w ogóle po słowach łączyć trzeba jak chłop po zagrodzie i pamiętać o tych (słowach), które leżą odłogiem, a on, że co ty mi tu pieprzysz, Rudnicki, przecież ja wiem, że twoim marzeniem jest wydymać wszystkie pogodyńki, a nie wydać jakikolwiek tomik, co wcale nie było bez racji, ale przestało mieć znaczenie, ponieważ woda, która leciała okazała się być gorącą. Polski klasyk, w stronę czerwonego zimna, niebieski ciepła. I klnę, i puszczam gorącą czyli zimną i podczas gdy woda znowu leci Materna opowiada mi, jak to zaprosił kiedyś Niemców do Polski, mieszkali na jakimś campingu i w nocy Niemcy ci zadzwonili do recepcji, że wody cieplej nie ma, tylko zimna leci, więc ci z recepcji powiadomili dozorcę, który właśnie córkę wydawał, na weselu był i przyjechać musiał, po czym jedyne co zrobił, to przekręcił wajchę w drugą stronę, na niebieski, i odjechał. A zdumieni Niemcy, dla których niebieskie musi być zimne, a czerwone gorące i nie ma innego wyjścia, zrozumieli w tym momencie dobitnie, że nasza obecność w Unii jest nieodzowna.

Janusz Rudnicki

Teatr pod Srebrną Gwiazdą

Dla publiczności festiwalu Dwa Brzezi świat nie kończy się na kinie – w Kazimierzu zagości również teatr. Tegoroczny cykl pokazów w ramach teatru telewizji to przede wszystkim adaptacje współczesnych dramatów

To, co łączy prezentowane w Kinie pod Srebrną Gwiazdą inscenizacje z filmowym programem Dwóch Brzegów, to postać Adama Woronowicza. Odbývająca się podczas 9. edycji festiwalu retrospektywa artysty umożliwi szerokie spojrzenie na jego aktorski dorobek. Inszenizacje teatralne pokażą bowiem nieco inną twarz tego charakterystycznego aktora, współpracującego obecnie z jedną z najbardziej cenionych scen teatralnych w Polsce – TR Warszawa.

Prezentowane spektakle powstały w ciągu ostatniej dekady. „Pamiętnik z Powstania Warszawskiego” to adaptacja książki Mirona Białoszewskiego dokonana przez reżyserkę Marię Zmarz-Koczanowicz oraz krytyka filmowego Tadeusza Sobolewskiego. „Merylin Mongoł” w reżyserii Izabelli Cywińskiej to tragikomiczna opowieść o ludziach, których cierpienia są tak intensywne, że ból sprawia im samo życie. Sztuka Nikołaja Kolady – jednego z czołowych dramaturgów rosyjskich – to swoista wariacja na temat twórczości Dostojewskiego i Czechowa, zabarwiona absurdem naszych czasów.

We wtorek w ramach Teatru TV widzowie będą mieli szansę obejrzeć dwie produkcje: „51 Minut” Łukasza Barczyka oraz „Miss HIV” Krzysztofa Czczota. Oba spektakle podejmują problem AIDS i HIV, ale w odmiennych konwencjach. „51 Minut” to opowieść o umierającym na AIDS młodym Jergu (w tej roli Adam Woronowicz) i jego relacji z matką (Stanisława Celińska). Spektakl Czczota jest z kolei zainspirowany autentycznymi zdarzeniami – odbywającymi się w Botswanie wyborami „Miss HIV/AIDS Stigma Free”. Czarny humor sztuki Macieja Kowalewskiego rzuca niecodzienne światło na śmiertelną chorobę.

Pokazywana w środę „Kolekcja” Marcina Wrony pozwoli przyjrzeć się relacji trójki mężczyzn i jednej kobiety uwikłanych w miłosny czworokąt. Oprócz Adama Woronowicza znakomite role w tej adaptacji sztuki Harolda Pintera zagrali Magdalena Cielecka, Andrzej Chyra oraz Jan Frycz. Zaś w komedii wyreżyserowanej przez Bodo Koxa „Amazonia” – rozgrywającej się w środowisku artystów teatralnych i telewizyjnych – młodzi bohaterowie zderzeni zostają z brutalną rzeczywistością kapitalizmu. W spektaklu, na który zapraszamy w piątek, nie zabrakło miłosnych perypetii rodem ze współczesnych telenowel, włożonych jednak w ironiczny nawias.

Marcin Miętus

Wszystkie pokazy w ramach Teatru TV rozpoczynają się o 10.00 w Kinie pod Srebrną Gwiazdą.

Salon empik



14:00

Andrzej Piaseczny – promocja albumu „Kalejdoskop”

18:00

Andrzej Saramonowicz – promocja książki „Chłopcy”

Proch i Kielak na tropie

Jacek Koman i Wojciech Zieliński, jak przystało na prawdziwych pracowników wydziału kryminalnego, zasłaniali się tajemnicą zawodową podczas spotkania dotyczącego nadchodzącej premiery serialu „Prokurator”

Aktorzy zdradzili tylko, że każdy z 10 odcinków serialu będzie opowiadał o innej sprawie, a winny nie będzie znany aż do samego końca. Widzowie będą musieli zatem poszukać rozwiązania zagadki razem z prokuratorem Prochem (Koman) i jego partnerem Kielakiem (Zieliński). Nie będzie to łatwe zadanie, bo autorami scenariusza są bracia Miłoszewscy, słynący z subtelnego poczucia humoru i tworzenia skomplikowanych intryg.

Koman i Zieliński zastanawiali się także nad różnicami między polskim i amerykańskim przemysłem telewizyjnym, z satysfakcją

stwierdzając, że „Prokurator” ma szansę dorównać poziomem najlepszym serialom kryminalnym zza oceanu. Dla wszystkich fanów Warszawy wisienką na torcie będzie możliwość zobaczenia w kolejnych odcinkach najciekawszych, chociaż rzadko wykorzystywanych w filmach i serialach stołecznych lokalizacji, między innymi Muzeum Powstania Warszawskiego i Ogrodu Zoologicznego. Premiera „Prokuratora” już we wrześniu na antenie TVP2.

Mateusz Góra



Wyniki plebiscytu publiczności

1 sierpnia:
SÓL ZIEMI - 4,78
AMY - 4,42
MOJA MATKA - 3,95
POWRÓT DO ITAKI - 3,9
45 LAT - 3,84
WIECZOREM PATRZĄ W KSIĘŻYC - 3,8

2 sierpnia:
TAXI TEHERAN - 4,25
W OBJĘCIACH WĘŻA - 4,21
HOMME LESS - 4,08
EL CLUB - 3,89
GOŁĄB PRZYSIADŁ NA GAŁĘZI - 3,5

Wszystkie filmy prezentowane na festiwalu DWA BRZEGI pochodzą z legalnych źródeł kultury

Sponsor Generalny



Polska Grupa Energetyczna

Sponsorzy



Organizatorzy



Oficjalny Hotel

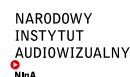


Oficjalny Samochód



Mercedes-Benz
MB Motors

Partnerzy



Patronat medialny



Współorganizatorem wydarzenia jest Narodowe Centrum Kultury; Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego; Dofinansowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach Programu Narodowego Centrum Kultury – Ojczysty – dodaj do ulubionych; Projekt dofinansowano ze środków Programu Operacyjnego Fundusz Inicjatyw Obywatelskich

GŁOS DWUBRZEŻA został wydrukowany na urządzeniu Ricoh MP C3003